Cena numeru 40.000 mkp.

№ 24 WARSZAWA, 15 GRUDNIA 1923 R. ROK X.

DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

DWUTYGODNIK.

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI i OŚWIATOWY z ILUSTRACJAMI

Pod hasłem: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji na kwartał I, II, III i IV 360.000 mkp. — — Numer pojedyńczy 40.000 mkp. — —

Cena ogłoszeń: (na stronicach ostatniej i przedostatniej) cała str. 15000000 mk.; 1/2 str. 8000000 m.; 1/4 st. 4500000 m.; 1/8 st. 2500000 m.

Adres: Warszawa, ul. Kopernika 30, I piętro. — Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Wszystkim Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom „DRUŻYNY", z okazji świąt Bożego Narodzenia, zasyłamy serdeczne życzenia „Wszystkiego dobrego"

REDAKCJA.

Bóg się rodzi...

Głos Aniołów ku nam woła:
„Na kolana, dziatwo ziemi!
W górę serca! w górę czoła!
Bóg się wzruszył łzy waszemi!
Dzień zbawienia się poczyna —
Beznadziejnej koniec męce!
W Betleemskiej wam stajence
Bóg swojego złożył syna.
W górę serca! oczy w górę!
Łzom dziś płynąć się nie godzi —
Myśli dzisiaj, precz ponure!
Bóg się rodzi!

Dziewiętnaście wieków temu,
Jak to magów i pasterzy
Wiodła gwiazda Betleemu,
Kędy Stwórca w żłobie leży...
Dziś nad nami znów ta sama
Na błękicie gwiazda błyska,
By nad ziemskie trzęsawiska
Wznieść nieszczęsny ród Adama;
Szaty zwątpień precz odrzućmy!
Zaniechajmy łez powodzi!
Z wiarą starą dziś zanućmy
Bóg się rodzi!

Trzej królowie — monarchowie
Z ofiarami szli do Pana —
A radośni pastuszkowie
Upadali na kolana.
Dziś my ojców obyczajem
Z sercem pełnem żywej wiary,
Proste dary Panu dajem:
Czci rodzinnej, pieśni starej!
Wierni ich przymierzu z niebem,
Co nam smutne życie słodzi,
Dzielmy się anielskim chlebem...
Bóg się rodzi!

Hej! radosna dziś nowina
Niechaj cały świat przenika!
Panna Święta rodzi syna —
Nędzy naszej przeciwnika!
Hej! kto żyje niechaj snadnie,
Do ubogiej szopki spieszy!
Brzemię cierpień z niego spadnie.
Pan umocni i pocieszy!
On nikomu nie odmówił,
Kto z miłością doń przychodzi,
Wszak anioł pasterzom mówił:
Bóg się rodzi!

W życiu cierpień, trosk niemało,
Lecz choć droga jest krzyżową,
Słowo, co się ciałem stało,
W nas odradza się nanowo.
Zmartwychwstałe, wniebowzięte,
W piersi ludzkiej wiecznie gości,
Tworząc cuda niepojęte,
Przebaczenia i miłości!
Przez wzburzone losów tonie!
Choć na wątłej płyniem łodzi,
Ten bezpieczny w czyjem łonie
Bóg się rodzi!

Stanisław Grudziński.

Noc grudniowa

— Są konie z Gajowa?

— *Ondzie*.

Parobczak w dziurawym kożuszku, siny od mrozu, a uśmiechnięty przyjaźnie, stanął przed pytającą, wskazując ręką na siebie, a potem na sanie kilimkiem przykryte, zaprzężone parą tłustych mierzynów.

— A druga panuńcia? — zaraz spytał. — Pan kazał dwie panienki zabrać z kolei.

— Dwie też powieziesz mój kochany.

— I tłumok jest.

Chłopak na wszystko się uśmiechał. Zajechał pod ganek stacji, ułożył pakunek, otulił starannie nogi panienek, wgramolił się na kozieł, parę razy zgrubiałe dłonie „zabił", zagarnął lejce, cmoknął na konie i ruszył z kopyta.

Wyjechali w pole równe, płaskie, pokryte marną sośniną, brzózkami i jałowcem. Jak okiem zajrzeć, nie było ludzkiej siedziby.

Mróz był siarczysty, z wiatrem przejmującym do kości. Nosy panienek ledwo widoczne były z pod kapturków i chustek, poczerwieniały, jak najdojrzalsze pomidory. Tuliły się jedna do drugiej jak mogły, od wiatru. Przed niemi krwawo zachodziło zimowe słońce, tonąc powoli w mglistym tumanie śniegu.

— Czy dojedziemy przed nocą? — ozwała się jedna, spoglądając na chłopaka, stojącego na przedzie.

Obejrzał się z dobrodusznym uśmiechem. Brwi jego, rzęsy, końce włosów były białe od szronu.

— Dojedziem! — odparł. Pan kazał duchem gnać, żeby na wieczerzę *doma* być!

— Trzy mile drogi mamy?

— A trzy gadają ludzie. Do miasteczka *wiorstów* dziesięć, a z miasteczka godzina jazdy. Panuncie zmarzną, to się u Mendela w karcznie ogrzeją.

— A tobie nie zimno?

— Nie — odparł ze śmiechem.

— W Gajowie służysz?

— *Ale!* Fornalem, już dziewięć *miesiącόw*.

— A jakże się nazywasz?

— Daniłko po chrzcie, Huc po ojcach.

Konie biegły raźno. Szron je obielił po same uszy. Parobczak gwizdał na nie, napędzał, chwalił lub ganił.

— I tobie śpieszno na wieczerzę — zauważyła starsza panienka.

— Ta pewnie że spieszno — odparł. — Cały post odjem odrazu. Już ja wąchał w czeladnej, co tam za smaczności będą.

— Cóż będzie? — zapytały panieki. zarażone jego wesołością.

— Będzie juszka z grzybami i kluski z makiem i słodkie gruszki gotowane. A każdy dostanie całego śledzia i wódki półkwaterek. Pani kazała stół obrusem zasłać jak w pałacu, a sianam tam na dobrą pościel przyniósł, żeby potem każdy koń po kłapciu dostał. Słyszysz, gniada i ty gryźć będziesz święte siano, to rwij z kopyta!

Gniada parsknęła, aż ją jakby dymem owiało, a chłopak dalej prawił:

— Potem z kolędą do pałacu przyjdziemy, do panów.

— Śmiał się, jak dziecko. Białe jego zęby pośród posiniałych warg, oczy z pod rzęs migały radośnie, a mróz tymczasem malował się na jego twarzy białemi plamami, szczypał, jak gad za uszy, dobierał się przez złą odzież do piersi i pleców.

II.

Panienki umilkły. Nosy nawet pochowały, zgarbiły się, znieruchomiały. Zimno przejmowało je do kości; wicher, pomimo futerek smalił jak ogniem.

Nie widziały już ani drogi ani okolicy; przymknęły zmęczone oczy, trzęsły się chwilami. Zdały swe losy na Daniłka i Opatrzność.

Raptem sanki stanęły.

— Co tam? Wicher już nie górą szedł, ale nisko, jak ostrze kosarza i rwał mroźny śnieg i niósł go i kręcił i siał.

Zrobiło się tak ciemno, że tylko kontur stojącego Daniłka widniał biały jak bałwan śniegowy.

Gdzieś z boku mgliste świeciło światełko.

— Może panuncie do Mendla wstąpią i pogrzeją się trochę? — zaproponował uprzejmie.

— To jeszcze nie Gajów?

— Jezus, Marja! A jakże to jechać, kiedy nic nie widać? Zostańmy tutaj do rana. Zginiemy w drodze, zbłądzimy, wilki nas opadną.

— Uchowaj Boże! Toć ja drogę znam, jak ścieżkę do swojej chaty!— zaprotestował parobczak. — Ja panienki jak w biały dzień powiozę. Dalibóg, trafię. Krzynę się proszę nagrzać i dalej. Niedaleczko do domu, a tam z wieczerzą czekają.

— Kiedy my się boimy. Taka zadymka straszna!

Ale chłopcu zapachniały widocznie te specjały, których tak bardzo mu się chciało zakosztować, bo się im aż do rąk pochylił.

— Jak Boga kocham, nie straszno— uspakajał. Toć do Gajówa całkiem blisko. Sośniaczek, grobelka i ot zaraz pańskie łąki i olszynka. Żebym ślepy był, tobym nie zmylił. Niech ta się paniuncie nie boją. A toż dziś taka wieczerza, a my mamy jako *niechrysty* w karczmie siedzieć? Grzech nawet i obraza Boska, a przed ludźmi wstyd.

— Daniłko, tobie bardziej kluski i śledzie w głowie, niż nasze i twoje własne życie! — zawołała jedna z panienek.

— A jak nas wilki opadną? — wtrąciła druga.

— Cyganów oni napastują i krawców żydowskich. Nie *słyszno*, by kogo innego.

— No to jedźmy zresztą! — zdecydowała się starsza.

Ogrzali się chwilę w karczmie i ruszyli, jak się zdawało bez drogi śladu.

III.

Zadymka szalała coraz zapalczywiej.

Minęli miateczko i zapowiedziany sośniaczek. Widząc pewność woźnicy, panienki się uspokoiły.

Wyjechali na długą a wąską groblę, usypaną wśród grząskich zarośli łozy, olszyny i niebotycznych badylów nigdy niekoszonej trawy.

Wtem nagle konie rzuciły się raptownie w bok.

Obejrzeli się wszyscy.

Z gęstwiny wysunęła się szara masa i stanęła opodal grobli na lodzie.

— Wilk — krzyknęły panny dzikim głosem.

Daniłko milczał, trzymając mocno chrapiące konie.

Z gąszczów wysunęła się druga szara plama, potem trzecia i czwarta. Skupiły się, zaskomlały jak psy i truchtem poczęły biedz śladem sanek niedaleko.

— W imię Ojca i Syna! — przeżegnał się półgłosem Daniłko.

— Uciekajmy! — krzyczały panny, prostując się pomimo mrozu, zrzuca-

jąc z głowy okrycia, oglądając się za siebie.

Wilki się rozdzieliły. Dwa szły jedną stroną drogi, dwa drugą — zrównały się już z sankami. Konie pędziły jak wiatr; wilki dotrzymywały kroku, co czas jakiś nawołując się przeciągłym, złowieszczym skowytem.

Daniłko wiedział, że wilcze nogi wiatr dogonią; wiedział, że do Gajowa jeszcze mila.

Konie prawie niosły, a bestje nie zostawały w tyle, owszem dobiegały sanek.

— Panunciu! zcicha, głucho zwrócił się do starszej panienki.

Co?—spytała prawie nieprzytomnie.

— Weźcie lejce!

— Co takiego?

— Weźcie lejce. Konie drogę znają, pod ganek was prosto zawiozą. Nie trzeba kierować.

— A ty czemu trzymać nie możesz?

— Ja pójdę na wilki. Zostanę się, to i one się od was odczepią.

— Co ty gadasz? Co ty robisz! Porwała go za kożuch, bo już jedną nogą był na ziemi, zsuwając się z sanek.

— Tak po sprawiedliwości. — odparł. — Namówiłem ja was na tę drogę, biedę sprowadził, toć sam naprawić muszę! Weźcie lejce!..

Oprzytomniały obie i nie dbając już o bestje, porwały go i trzymały z całych sił.

— Zwarjowałeś! Nie ruszaj się!... O Boże! dwonić trzeba!

— Niema dzwonka odparł, szamocąc się.

— Światło zapalić!

— Siarczyków nie wziąłem! *Taki* ja winien, winien! Dalibóg pójdę!

— Nie pójdziesz! Krzycz, hukaj, może się zlękną.

To mu się podobało.

— Aha, ahu! Ahe, ahuuu! — wrzasnął z całych płuc.

— Aha, ahu! — zawtórowały drżące, słabe głosy.

Wilki dobiegały — konie stanęły raptem, odskoczyły w bok.

Wówczas biedni podróżni zaczęli wyć, skomleć, wrzeszczeć z całych sił, ze zgrozy, ze strachu.

Potem ochrypli, wyczerpani, zawodzili niesfornie, fałszywie, strasznie.

Konie rozhukane niosły, stuliwszy uszy, chrapiąc i wierzgając.

Wilki szły za nimi, ale wolniej, dalej po łąkach błyskały zielone ich ślepia.

IV

— Boże! ratuj nas! — jęczały panienki.

— Śpiewać, panuńcie, śpiewać! — zdyszany rozgorączkowany, krzyknął Daniło.

I chrypiąc, zacinając się, fałszując jął ryczeć prędzej, niż śpiewać wyuczoną od „dziadźka“ kantyczkę.

A wczora z wieczora, a wczora z wieczora,
Z niebieskiego dwora, z niebieskiego dwora,
Przyszła nam nowina...

Wpadli z grobli na pola, na łąki, między olszynkę.

Chłopak nad końmi pochylony, nieprzytomny, bez czapki, śpiewał resztkami głosu; aż wreszcie zachrapał tylko i, czując się oniemiałym, obejrzał się desperacko w stronę strasznego pościgu.

Ale za sankami były już tylko białe gęste tumany, bezbrzeżna pustka i noc. Ni szarych plam, ni zielonawych iskier — nic...

I raptem zmieniona twarz Daniła zadrgała, skurczyła się i z zsiniałych warg zabielały zęby.

— *A bacz*! — wyszeptał bez dźwięku. Ja *taki* mówił, że oni Cyganów i krawców biorą. Ot jak posłyszeli, *co my chrześcijanie, wzięli i poszli*.

Po chwili dodał:

— A ot i *doma* jesteśmy. W imię Ojca i Syna!...

V.

Przez całą wieczerzę i pół wieczora opowiadały panienki wujostwu swą przygodę.

Gdy przed sienią ozwał się dzwonek i skrzypki kolędników, wszyscy wylegli ich słuchać i zobaczyć Daniłka — bohatera.

Stał na samym froncie. Nie miał nawet czasu się *okrzątnąć*. Miał na sobie ten sam potargany kożuszek, na nogach postoły słomą wypchane, na twarzy ten sam dobroduszny uśmiech.

Znać tylko było po nim, że misa klusek, druga zupy grzybowej, trzecia gruszek, czwarta pęcaku, cały śledź, pierog i półkwaterek odrestaurowały go po poście i strachu.

Na widok państwa pokłonił się nisko, obejrzał się po towarzyszach i zaintonował:

A wczora z wieczora,
Z niebieskiego dwora.
Przyszła nam nowina...

Odśpiewali i kolejno przystępowali do poczęstunku.

— Daniłku — zawołała młodsza panienka wesoło — inaczej śpiewaliśmy na saniach.

— Inaczej panunciu? — zapytał.

— Ano, gorzej szło.

— Ktoby ta wilkom szelmom lepiej się starał! — odparł zuchwale.

— Ale co tej kolędy, to chyba nigdy nie zapomnisz?

— I wilki się nauczyły, panuńciu!

Półkwaterek do rąk wziął, panu się do kolan pokłonił:

— Daj Boże doczekać w szczęściu, zdrowiu Nowego Roku; a po Nowym Roku Trzech Króli, a po Trzech Królach daj Boże panu w szczęściu, nam w zdrowiu za rok kolędy się doczekać!

Wypił, kieliszek odstawił i, wszystkim ręce ucałowawszy, na towarzyszów skinął.

W mróz, w śnieżycę ku wsi kolęda biegła:

Rodzi jedynego,
Boga prawdziwego.
Za wyrokiem Boskim
Betleem żydowskim!

Rodziewiczówna.

Wigilja w więzieniu.

Było to w roku 1918.

Mroźny poranek grudniowy rozświetlił się złotemi promieniami słońca i nastroił mi duszę na nutę radosną. A było się czemu radować: po kilku miesiącach znojnej pracy nauczycielskiej, całe trzy tygodnie będę wypoczywał! Oto ostatnie już godziny zajęć szkolnych, jutro o świcie pojadę do domu, do rodziców na święta...

Wesoło mi na duszy, a widzę, że i dziecinom moim ślepięta się uśmiechają i one marzą o wigilji, o choince...

Rzucam więc jeszcze ostatnie nauki i daję zlecenie jednemu z chłopców, ażeby poszedł do sąsiada i przyniósł mi porzyczone książki. A książki to nie byle jakie—*bez cenzury*, lepiej je odebrać na wszelki wypadek w myśl przysłowia — „strzeżonego Pan Bóg strzeże".

Wtem...

Wzdrygła się dusza moja cała, coś za serce chwyciło: w przyległym do klasy moim pokoju usłyszałem dziwny łoskot i brzęk ostróg. Skoczyłem do drzwi: naprzeciw siebie ujrzałem nastawione bagnety karabinów—pokój napełniony był żandarmami moskiewskimi.

Żegnajcie święta! żegnaj swobodo!

— Z rozporządzenia wyższych władz u pana będzie urządzona rewizja.

— Pozwolą szanowni panowie, że wpierw niż ropoczniecie swe szlachetne rzemiosło, ja puszczę dzieci do domu.

Wracam z powrotem do klasy, we drzwiach stoją żandarmi i śledzą każdy mój ruch. Znikł radosny nastrój przedświąteczny, dzieci z trwogą spoglądają to na mnie, to na sterczących żandarmów, w oczętach ich widnieje groza i lęk. Nie wiedzą jeszcze, co się stało, ale czują, że stanie się tu za chwilę jakaś krzywda ich nauczycielowi.

A mnie świdruje w mózgu jedna myśl: jak bez zwrócenia uwagi cofnąć przed chwilą dane polecenie? Nuż chłopiec pójdzie i akurat w czasie rewizji przyniesie mi książki i gazety, tak surowo przez moskali zakazane...

Nieznacznie zbliżam się do Antosia Ślusarczyka i szeptem mówię:

— Nie chodź po książki.

Następnie żegnam się z dziećmi i wypuszczam je do domów.

W tej chwili żandarm skoczył do sieni chwycił wychodzącego Antosia i wciągnął go do mego pokoju:

— Co ci mówił pan nauczyciel?

— Nic mi nie mówił — jąka zatrwożony chłopiec.

— Jak to nic? Mów prawdę, bo do kozy wezmę. Nu?

— Pan nauczyciel mówił mi tylko, żebym nie chodził po furmankę, co nią miał jechać na kolej.

Odetchnąłem, sprytny chłopiec zrozumiał grozę położenia: nie ocalił mnie, ale za to ocalił wiele innych ofiar, któreby z powodu tych książek z pewnością zostały pociągnięte do odpowiedzialności.

Żandarm pienił się ze złości, tarmosił chłopca, zrewidował go do nitki, groził. Nic nie pomogło, chłopiec zaciął się i ani słowa więcej nie dodał.

Od jedenastej godziny rano do siódmej wieczór trwała rewizja, a później w asyście czternastu żandarmów jechałem do Radomska. Cała wieś wyległa. Widziałem łzy w oczach wielu poczciwych moich sąsiadów. Żegnali mnie z takim żalem, że ja pocieszać ich musiałem.

. . . .

Nadszedł wieczór wigilijny.

W powiatowem brudnem więzieniu siedziałem smutny zgryziony, niepewny losu. W jednej celi ze mną siedział cały zarząd jakiejś gminy z wójtem na czele za uchwałę przeciw językowi moskiewskiemu w gminie i jakiś robotnik z Radomska podejrzany o socjalizm.

Nastrój panował smutny, przygnębiony.

Mój Boże! Co się tam teraz dzieje w domu moim rodzinnym, co robi matka moja biedna?

Tylem sobie obiecywał, takem się cieszył, iż wieczór ten w gronie drogich sobie spędzę, a teraz tu w tej brudnej norze siedzę i gwiazdki betleemskiej nie widzę i opłatkiem z nikiem się nie podzielę...

Zgrzytnął klucz w zardzewiałym zamku i ukazał się zarządzający więzieniem, o ile mnie pamięć nie myli, nazwiskiem Nowicki. Pomimo, iż na służbie moskiewskiej, był to człowiek bardzo miły i dobry—nikomu nie dokuczał, nikogo nie obraził.

Rzuciwszy jakimś smutnym wzrokiem po celi zwrócił się do mnie:

— Niech pan profesor weźmie palto i pójdzie ze mną.

Myśląc, iż ciągną mnie na śledzwo, narzuciłem palto na ramiona i wyszedłem. Nowicki szedł naprzód, ja za nim.

Jakie było moje zdziwienie, kiedy zamiast w kancelarji więziennej, znalazłem się w schludnem czystem mieszkaniu pana nadzorcy.

— Niech pan siada, panie profesorze. Czułem, iż panu szczególnie byłoby przykro ten wieczór spędzić w norze więziennej, więc pozwoliłem sobie zaprosić go na kolację wigilijną. Niech pan zapomni o smutnej rzeczywistości na chwilę i niech się pan czuje jak w domu.

Nadeszła również gospodyni i z serdecznem wylaniem pocieszała mnie po macierzyńsku.

Z drugiego pokoju wysunięto łóżko z chorym na suchoty synem. Ból osiadł na twarzach staruszków na widok jedynaka, który w ich oczach konał. Był to młodzieniec dwudziestoletni. Zajmował już stanowisko urzędnika, kiedy nielitościwa choroba powaliła go na łoże śmierci.

Z serdecznością wyciągnął do mnie chudą, prawie przezroczystą rękę i rzekł:

— Panie, jestem młody i umieram... Mógłbym pracować, mógłbym przynieść pożytek naszej Polsce, a jestem bez sił, napół trup mizerny... Ojciec sprawił mi wielką radość w to ostatnie moje święto, że sprowadził mi tu pana. Słyszałem, że pan za Polskę walczy, a ja też chciałbym żyć dla Polski. Ileżbym dał, żeby być na pańskiem miejscu... Bóg chce inaczej. Słyszysz, ojcze, może to kara, że i ty i ja na służbie carskiej?...

Bezsilny upadł na poduszki. Staruszkowie mieli pełne łez oczy. Odezwał sie ojciec:

— Mój, Jasiu, świadkiem jesteś, iż o ile można starałem się każdemu ulżyć w jego doli, nawet złodziejom. Gdyby to było więzienie polityczne, nie siedziałbym tu: polakiem jestem! Ale politycznych tu niema, wyjątkowo pan profesor i to tylko na kilka dni, gdyż zostanie wywieziony do

Częstochowy. A gdybym to rzucił, co będę robił na stare lata?...

Wytworzył się smutny nastrój. Ta para starców, ów młodzieniec umierający i ja więzień carskiej przemocy przy stole wigilijnym — czyż to nie był obraz naprawdę przykry?...

Gospodarze szybko się otrząchli, rozpoczęła się żywa rozmowa. Podano opłatek.

Wierzcie mi, jeszcze dwukrotnie w więzieniu spędzałem wieczór wigilijny i to w gorszych warunkach, bo zamknięty sam w celi tak zwanej sekretnej, a jednak nigdy nie było mi tak smutno, nigdy mi łzy oczu tak nie gryzły, jak wówczas!

I miast życzenia sobie składać, płakaliśmy wszyscy: ja—więzień, umierający—młodzieniec i ci starcy obci dla mnie...

Długo w noc siedziałem w gronie tej smutnej rodziny, starałem się zapomnieć o rzeczywistości zdobywałem się nawet na dowcipy i cieszyłem się jeżeli czasem uśmiech wypłynął na blade policzki młodzieńca.

Wreszcie trzeba było wrócić do celi. Nowicki ryzykował bardzo, gdyby żandarmi dowiedzieli się o jego czynie, straciłby posadę, a kto wie, czyby i sam nie poszedł do więzienia. Rozumiałem to dobrze i nie chcąc narazić staruszka, sam zaproponowałem powrót.

Przykre było pożegnanie z umierającym. Długo trzymał mnie za rękę i patrząc mi w oczy mówił:

— Niech pana nie zraża ten pierwszy cios. Walczcie z moskalami do ostatniej kropli krwi, walczcie, póki nie wstanie ta „co nie zginęła".

. . . .

Minęło tyle lat... Wigilja ta u nadzorcy więziennego wżarła mi się głęboko w duszę. Do dziś zachowałem wdzięczne wspomnienie o tych ludziach, którzy mimo wszystko nie zapomnieli, iż są Polakami.

Stef. Kotaniec.

Zima się zbliża...

Po pięknej przysłowiowej „polskiej jesieni", obecnie szybkim krokiem zbliża się i dokuczliwa zima z jej długiemi wieczorami. Mistrzowskim piórem opisuje niezrównany wdzięk i czar „polskiej jesieni" nestor powieściopisarzy polskich, niezapomniany J. I. Kraszewski, wzór prawowitości i wytrwałości dla każdego Polaka. Opisuje w powieściach swoich Kraszewski ten cudowny bez żadnej chmurki lazur nieba we wrześniu i w pierwszej połowie października, ten niezamącony niczem spokój w przyrodzie, udzielający się i zmęczonej duszy człowieka. Niema już upałów, burz, grzmotów i piorunów letnich; przyroda jakby wyczerpana latem, odpoczywa i układa się do snu zimowego. A tym cudownym spokojem w naturze napawa się i człowiek, gotujący się do nowych wysiłków nad kształceniem umysłu podczas długich wieczorów zimowych. Nie traćcie czasu na darmo, korzystajcie z każdej chwili, i te długie nudne wieczory zimowe poświęćcie duszą całą I. Kraszewskiemu. Nauczył ten niezapomniany pisarz Polskę czytać utwory polskich pisarzy, gdy przed nimi przeważnie francuskie czytano, wzbudził w szerokich kołach społeczeństwa gorącą miłość rodzimej literatury, opisami swemi tak barwnemi i interesującemi, budzi Kraszewski w sercach polskich gorącą miłość przyrody, i ojczyzny a młodzieży mówi: kochajcie Polskę i pracujcie dla niej. To najpodnioślejszy, najszczytniejszy cel waszego życia. Kształcie się, oświecajcie siebie, ale oświecajcie drugich, aby w Polsce nie było ciemnoty i nieuctwa, które nam wstyd przynoszą: „Oświata ludu dokona cudu".

Kraszewski swemi licznemi utworami urozmaici wam te długie nad wyraz nudne wieczory zimowe i duszę waszą napełni nowemi podniosłemi wrażeniami. W każdym utworze widnieje jedna myśl: w górę serca, i praca, praca dla ojczyzny. Wczytujcie się w jego powieści, a za radę, będziecie mi z pewnością wdzięczni!

W tych dniach czytałem bardzo interesującą broszurę o stanie oświaty w Polsce. Ale jakże smutno oną się przedstawia, nie mogę, otrząsnąć się dotąd z przygnębiającego wrażenia i wołam z całego serca do młodzieży wiejskiej: *uczcie się*, jeżeli przyszłość ojczyzny, przyszłość Polski jest wam drogą! Na was, młodzieży droga, ma Polska zwrócone oczy, z błagalnym wzrokiem i niemą prośbą: uczcie się i pracujcie jeżeli kochacie ojczyznę.

Z dokładnych cyfr podanych w tej broszurze widać, że u nas oświata najwyżej stoi w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, to jest w Wielkopolsce, jest tam bowiem tylko 2% analfabetów, to jest nieumiejących wcale ani pisać ani czytać. Przymus szkolny panujący podczas rządów pruskich wydał doskonałe owoce. Dzisiaj Wielkopolska przyświeca całej Polsce wzorem oświaty i gruntownej kultury. Bierzcie przykład z poznańczyków, czytają oni pilnie książki i gazety. A wynikiem tej gruntownej oświaty jest pracowitość, głęboka moralność i wykorzenienie takiej klęski dla narodu, jaką jest *pijaństwo*. Oto macie dobroczynne nad wyraz skutki oświaty.

Już znacznie gorzej stoi kwestja oświaty w Galicji, w Małopolsce. Jest tam bowiem aż 41% analfabetów. Zdziwiłem się bardzo temu tak smutnemu objawowi, w Galicji bowiem, mianowicie w Krakowie, istnieje „Towarzystwo szkoły ludowej“, którego zadaniem jest właśnie szerzenie oświaty. Sam byłem delegatem tego towarzystwa przez długi czas na Królestwo Polskie i zbierałem składki.

Najgorzej przedstawia się sprawa oświaty u nas, to jest w Królestwie kongresowem, mamy bowiem aż 59% analfabetów. Przyczynił się do tego w znacznym stopniu rząd rosyjski, który tłumił wszelki ruch oświatowy. I dlatego szerzy się demoralizacja i kwitnie w najlepsze pijaństwo. I dlatego to wołam do młodzieży wiejskiej: Uczcie się sami i oświecajcie drugich. Zakładajcie kółka oświatowe. Rolnictwo stoi u nas bardzo nisko, zapisujcie się i uczęszczajcie koniecznie *do szkół rolniczych*. Przez to podniesiecie znacznie poziom kultury w kraju, podniesiecie dobrobyt i zamożność. Dzisiaj rolnictwo stało się nauką, nie można gospodarować wzorem ojców i dziadów naszych. Trzeba zwiększyć wydajność ziemi, podnieść jej kulturę, a dla tego trzeba się uczyć. Wszystko idzie z postępem czasu. Niechaj z nim idzie i nasza Polska.

Święta.

Oto i zbliżają się tak uroczyste dla całego świata chrześcijańskiego święta Bożego Narodzenia. Wznieście się duchem wysoko, obchodzimy bowiem przyjście na świat Tego, który zbawił ludzkość, którego nauka miłości podniosłej bliźniego przetrwała wieki i jest nieśmiertelną. I słusznie i pięknie jak zawsze mówi w swych utworach Henryk Sienkiewicz, że rozmaite teorje, i tak liczne systemy uczonych i mędrców przeminą, jak mija wszystko, co jest ludzkie, ale boska nauka Jezusa Chrystusa trwać będzie, na wieki, daje bowiem prawdziwe szczęście ludzkości, i możność wyszukania go w miłości i poświęceniu dla drugich. Kochajcie się wzajemnie, módlcie się, pracujcie i doskonalcie ciągle w myśl słów boskiego mistrza Jezusa Chrystusa: „I bądźcie doskonałymi, jako Ojciec Wasz niebieski doskonałym jest“.

Pięknie określił wartość pracy przedwcześnie zgasły poeta ś. p. Wiktor Gomulicki w następującym wierszu:

„Praca do nieba drzwi otwiera zwarte. I w czyn płodnemi głoski pisze życia kartę“. Ciągła praca i modlitwa, gorąca wiara że w lazurach panuje odwieczna doskonałość, oto cel naszego życia na ziemi. Spędźcie te uroczyste święta w kółku rodzinnem skromnie i w podniosłym nastroju ducha, a gdy tradycyjnym opłatkiem dzielić się będziecie, pamiętajcie o tem, że autor tych wierszy, gorąco kochający młodzież wiej-

ską, w duszy również, opłatkiem dzielić się z wami będzie i życzy wam zdrowia i szczęścia na dalszą drogę żywota. Pracujcie i myślcie każdej chwili o naszej ukochanej Polsce.

W górę serca!

Ale myślcie również i o zdrowiu duszy waszej, nie pijcie w te uroczyste święta tej zdradzieckiej gorzałki, by czystą pozostała dusza wasza.

A nakoniec muszę wam przypomnieć jedną ważną okoliczność, aby wam sumienie, ten najsprawiedliwszy ale i najsurowszy sędzia postępków człowieka nie wytykało. Oto jeżeli chcecie być z tem sumieniem w zgodzie, jeżeli nie chcecie mnie zmartwić, który was tak gorąco kocha, uregulujcie *prenumeratę* za „Drużynę“, to światełko waszej duszy, bo ona istnieć nie może.

Nieopłacającym prenumeraty odpowiedzi udzielać nie będę.

Dr. Władysław Chodecki.

Zwyczaje ludowe związane ze świętami Bożego Narodzenia, we wsi Sułoszowej, ziemi Kieleckiej.

Po kilkudniowych sprzątaniach, to jest: bieleniu, myciu i czyszczeniu mieszkania, nadchodzi dzień wigilijny. W tym dniu ustają większe roboty i tylko dym się unosi z kominów, gdyż prawie wszystkie gospodynie pieką tak zwane „kołacze“. Kołacze te są przeważnie z pszennej kupnej mąki z różnemi dodatkami, jak masło, ser, jaja i t. p. Dawniej zwyczaju tego nie było, dopiero obecnie nastał i wyrugował pieczenie specjalnie na święta, tak zwanych „szturcli“, które miały czasem po dwa łokcie długości.

Gdy zajęcia wigilijne są już ukończone, wtedy gospodynie gotują wieczerzę, która składa się najczęściej z zacierki z makiem, ziemniaków z makiem, kaszy ze śliwkami i t. p. potraw. Podczas gotowania wieczerzy dziewczęta i chłopcy ubierają niewielką choinkę, która najczęściej zostaje sprzątnięta w Nowy Rok. Ten zwyczaj urządzania choinek istnieje od niedawna i z każdym rokiem bardziej się rozpowszechnia.

Kiedy już wieczerza ugotowana, wtedy zasiada się do stołu. Dawniej był zwyczaj, że z każdej potrawy wigilijnej zostawiano jakąś część i zlewano do maselniczki, w której gospodyni robi maslo, ta „zlewanina“ stała przez święta, aż dopiero potem była dawana krowom t. j. w pierwszy dzień po świętach. Pieczono również placki i dawano bydłu razem z opłatkiem w Boże Narodzenie. Oba te zwyczaje już prawie zupełnie zaginęły, a jeżeli się jeszcze utrzymały, to chyba tylko u bardzo starych gospodarzy.

Był jeszcze jeden zwyczaj wigilijny, który zupełnie zaginął, a mianowicie: gdy zasiadano do wieczerzy, gospodarz domu przynosił siana i roztrząsał po izbie i stole, co niby miało przypominać, że Pan Jezus narodził się w barłogu.

Dawniej w Boże Narodzenie nie można było nigdzie wyjść, nawet do sąsiadów lub krewnych, gdyż rodzice tłumaczyli, że to bardzo brzydko. Obecnie jednak już to zanika.

W dzień św. Szczepana znoszą po parę kwaterek owsa do kościoła w celu poświęcenia go. Przy końcu nabożeństwa, jak już ludzie wychodzą z kościoła, młodzież, ustawiwszy się koło drogi, posypuje dziewczyny owsem, który jest specjalnie na to przeznaczony. Owsa takiego nie chowa się do chusteczki, jak do święcenia, a w kieszenie. Oprócz owsa biją się też orzechami i jabłkami, ale temi ostatniemi mało, gdyż o tej porze o nie trudno. Jest to niezbyt mądre, lecz robi się nie ze złości, a tylko tak sobie dla zabawy. Dawniej sypano owsem do tego stopnia, że kościelny potem zamiatał zwykle kilka miarek ziarna. Obecnie zwyczaj ten zanika potrochu.

Wieczorem, gdy się zaczyna zmrok, młodzież męska powyżej 16 lat, zbiera

się w grupy, biorą szopkę, zawczasu przygotowaną, z lalkami i chodzą po wsi po kolędzie, przedstawiając tańce rozmaite, robią to za pomocą lalek, które odpowiednio ubierają na krakowiaków, górali, królów, żydów, druciarzów i t. p. Zwykle też w takiej grupie bywa grajek wiejski, umiejący grać najczęściej na skrzypcach. Pozatem, co tu opisałem, niema więcej nic godnego uwagi.

E. K.

MARJA KONOPNICKA

pieśniarka ludu polskiego.

IV.

Jednak nietylko bólem wszechludzkim, bólem biednych i poniżonych zajmuje się poetka.

W tej lirze dźwięczą i inne struny: struny wesela, radości, żartu i radości.

Poetka, jak wiadomo, otrzymała staranne wychowanie patrjotyczne w domu rodzicielskim. Miłość żarliwa ku ojczyźnie nie opuszcza jej do końca życia.

Czem jest Ojczyzna według słów poetki?

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy, i niwy, i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewały skowronki.

Ziemi swej ukochanej poświęca Konopnicka czarowny wiersz:

Poszłabym na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi,
W ciemną mroczną dal...
Tylko mi cię żal,
Ty ziemio,

Gdzie Kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach bielą kości,
Gdzie kwiat mdleje od żałości
Tylko mi cię żal!

Poszłabym ja w świat daleki,
Jako idą bystre rzeki,
Jako idą bystre wody,
Do Dunaju, do swobody,
Do szumiących fal...
Tylko mi cię żal,
Ty chato,

Pod tą lipą rosochatą,
Pod tym sadem, pełnym rosy,
Pod błyskami jasnej kosy,
Tylko mi cię żal!

Wierzyła poetka w moc swej ziemi:

Boś mi moc swoją tajemną rozwarła,
Gdzie kujesz życia wieczyste ogniwa,
A kiedy inni mówili „umarła“,
Mnie byłaś żywa!
Więc na pierś twoją upadłszy wśród ciszy,
Czułam — jak dyszy.

Uczy nas Konopnicka miłości Ojczyzny słowami:

Sercem ojczystych prochów strzeż!
Serce w ojczystych ścianach złóż!

Kiedy w zaborze niemieckim rozpoczęło się tępienie polskości, wywłaszczanie ziemi polskiej, walka z narodowością i językiem polskim, Konopnicka zostawiła nam pieśń, która w krótkim czasie stała się hymnem narodowym. Stanęła godnie w jednym szeregu z pieśniami tej miary, jak: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Z Dymem pożarów“, „Boże, coś Polskę“.

Pieśnią tą jest Rota.

Śpiewają ją teraz codziennie żołnierze polscy, śpiewa młodzież polska, śpiewa cały naród po wszystkich krańcach gdziekolwiek daje się słyszeć mowa i obyczaj polski.

W pieśni tej niezłomność, upór, wiara, hart i bohaterstwo. Jest zapewnienie, że „do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy Ducha“ przed naporem krzyżackiej zawieruchy.

Twierdzą w tej walce będzie nam każdy próg chaty polskiej. A w końcu uroczyste i twarde, jak stal, zapewnienie:

„Tak nam dopomóż Bóg!

Czem jest pieśń dla narodu?

Jest pobudką, brzmieniem złotego rogu, rozserzającem piersi tchnieniem Ducha polskiego.

Najskrajniejszy materjalista mógł się przekonać z tej pieśni, że nie materja tylko kieruje swiatem, lecz w równej, a nawet w większej mierze — nieśmiertelny Duch.

W innym wierszu wypowiada poetka wiarę, że lud polski nie pozbędzie się swej ziemi i opowiada:

Chodziły tu Niemce,
Chodziły oddmieńce,
Sprzedaj, chłopie, rolę...
Będziesz miał czerwieńce.

Na to chłop polski odpowiada:

Nie sprzedam ci roli,
Weź, Niemcze, talary,
Kto ziemię sprzedaje
Nie naszej ten wiary.

Walce polskości z niemczyzną poświęcona jest nowelka p. t. „W winiarskim forcie".

Poetka, pomimo bólu i rozpaczy nad nędzą świata, wierzyła w potęgę Ducha, w potęgę pieśni. Śpiewała ona:

W małej piosnce siły wiele,
Kto ją sercem gra...
W niej jest uśmiech — gdy wesele,
W niej — gdy smutek — łza...

Potęga pieśni jest nieśmiertelna.

Urodzona z uśmiechów i łez młodej matki,
Drżącą z serca jej wschodzisz nad kołyską oto,
Jak z serca ziemi wschodzą nieposiane kwiatki
Piosnko, pieszczoto!

Budzi się bowiem pieśn przy wielkiem głębszem uczuciu, bólu, radości, pracy, młodości.

Młodość z piersi się ciska, jako strzały,
Tobie na imię „sława", „miłość", „ideały",
Rozpalasz gromy w duchach i głębią zadumy
Unosisz tłumy.

Cóż jest bowiem pieśnią?

Pieśń — to jest wstęga błękitna, złota,
Co jednym końcem
Wiąże człowieka — garść ziemi, błota,
Z Bogiem i słońcem;
A drugi, w cudne łamiąc kontury,
Węzłem zamyka
Szumiące wody i echa góry
I pieśń słowika:

Pieśń osładza bóle, koi troski, poi ochotą do życia.

Śpiewaj i chwile umilaj znojne
Ducha ochotą,
A zejdą z nieba myśli spokojne
Skroń ci oplotą...
I nie załamiesz rąk w zniechęceniu
Nad gorzką dolą;
Śpiewaj, bo piersi, zgięte w milczeniu,
Więdną — i bolą...

Śpiew koi łzy i cierpienie.

Łza się uskrzydla i w niebo leci
Z nutą piosenki.
Aż biednej chaty cienie rozświeci
Uśmiech jutrzenki.

Śpiewać trzeba szczerze z całej piersi.

A jak śpiewać, to już śpiewać,
Jak ptaszkowie leśni,
Ani wiedząc, ani dbając,
Czy kto słucha pieśni.
Nigdy ona nie stracona...
Pochwycą ją drzewa,
W wiosny szumie, jako umie
Bór ci ją odśpiewa.

A jak śpiewać, to już śpiewać
Od nieba do ziemi!
W prostej wierze, bratnio, szczerze,
A między swojemi.

D. c. n. *Alfred Romer.*

Do Dziewcząt mieszkających na wsi.

Każda młoda dziewczyna marzy o tem, aby wyjść za mąż, każda wygląda kawalera majętnego, przystojnego, któryby do serca jej przypadł. Ale czy dużo jest takich, które zadają sobie pytanie: czy ja przyszłym obowiązkom podołam? czy potrafię być wzorową żoną, matką, gospodynią, obywatelką? Takich jest bardzo mało, jeżeli są wogóle, a tymczasem obowiązki są ciężkie i należałoby zawczasu pomyśleć, aby się dobrze do przyszłego życia przygotować.

Przeważnie młoda dziewczyna idąca za mąż, uważa że posag i uroda są zupełnie wystarczające, a potem będzie, co Bóg da. Dzięki takiej lekkomyślności złe małżeństwa coraz częściej się trafiają. W każdej wsi słychać, że tu była w domu awantura, tam żona uciekła od męża do rodziców, a wymysły i przekleństwa to nieledwie codzień się zdarzają. Oczywiście zwala się całą winę na męża, że to on złośnik, wymagający, niedelikatny; takie jest najłatwiejsze wytłumaczenie przed sobą i ludźmi. Ale niech ta nieszczęśliwa, prześladowana żona wejrzy szczerze w własne sumienie i zastanowi się, czy do swego nieszczęścia nie przyczyniła się sama. Czy ten mąż, który z początku był dobry nie stał się z czasem złym

i zgryźliwym, bo miał w domu nieład, bo patrzył na zmarnowanie dobytku, bo widział, że dzieci źle chowane umierają, albo też żyjąc, wyrastają na dzikie stworzenia, nie obiecują nic dobrego na przyszłość. Dziwić się nie można, jeżeli w takich razach mężczyzna zniecierpliwiony, weźmie się do kija, a jeżeli w dodatku żona, zamiast się poprawić, lata po sąsiadkach i głośno się skarży, to awantura gotowa. Inny mężczyzna nie tak gwałtowny, do bicia się nie weźmie, ale znienawidzi żonę i dom i będzie się starał jak najrzadziej do tego domu zaglądać, znajdzie sobie jaką pocieszycielkę, albo trafi do karczmy, gdzie przy kieliszku o utrapieniu zapomni.

Jeżeli ma być dobrze w Polsce, jeżeli wieś nasza ma być kulturalna i zamożna to musimy pomyśleć o tem, aby takich małżeństw nie bywało, na to dziewczęta muszą być lepiej wychowywane i do życia przygotowane. Choćby w domu dziewczyna przywykła do pracy i porządku, to nie wystarcza, bo trzeba jeszcze nabyć dużo fachowych wiadomości. Matka może nauczyć tylko tego, co sama umie, tymczasem dzisiaj nauka gospodarstwa, hygjena, czyli umiejętność zachowania zdrowia, pedagogja, czyli sposób wychowywania dzieci uczyniły wielkie postępy i kto chce podołać przyszłym obowiązkom, musi się tego uczyć.

Szkoła powszechna ma inne zadania, jako przeznaczona dla dzieci; dla dziewcząt dorastających są specjalne szkoły czyli kursa gospodarcze. Jest ich w naszym kraju sporo, jak Mirosławice, Nałęczów, Marysin, Przybyszew etc, które zostały założone po to, aby przygotować do przyszłych ich obowiązków nasze dziewczęta wiejskie. Dużo już z nich wyszło kobiet, które mogą być wzorem dla innych. Niechże wszystkie młode dziewczęta wezmą do serca te wiadomości i przy rozpoczynającym się w styczniu roku szkolnym, tłumnie podążą po naukę, która im może w przyszłości zapewnić szczęście i przyczynić się do podniesienia pod każdym względem wsi polskiej.

A. Gl.

O organizacji Państw.

XI.

Z kolei omówimy teraz Rozdział IV Konstytucji naszej, zatytułowany: „*Sądownictwo*“. Rozdział ten składa się z 13 artykułów, począwszy od *art. 74* do *art. 86* włącznie.

Sądownictwo jest jakby trzecią władzą państwową, a zatem niezawisłą od innych władz. Ta niezawisłość władzy sędziowskiej polega na tem, iż sędziowie nie są krępowani w wydawaniu wyroków przez władzę administracyjną (art. 77), a jedynie mają za zadanie zastosować w życiu przepisy ustawy, wydanej przez władze prawodawcze (parlament). Pozatem sędziowie niezależni są także i w osobistych stosunkach służbowych, jak np. co do przeniesienia z miejsca służbowego na inne i przenoszenia w stan spoczynku (art. 78).

Prócz sędziów-urzędników są także i sędziowie-honorowi, czyli obywatelscy np. sędziowie pokoju (art. 76), wybierani lub też wylosowywani na pewien przeciąg czasu z pośród obywateli. Oprócz wybieralnych sędziów pokoju w innych krajach, oddawna specjalnie jednak dla procesów karnych — istnieją jeszcze i sędziowie przysięgli, którzy zwykle dla każdej poszczególnej sprawy są wylosowywani. Konstytucja nasza *w art. 83* również tego rodzaju sędziów przewiduje.

Bardzo ważny w tym rozdziale Konstytucji jest *art. 81*, który powiada, iż „*sądy nie mają prawa badania ważności ustaw należycie ogłoszonych*“.

Artykuł ten zasługuje z tego względu na uwagę, iż wogóle kompetencja prawie wszystkich sądów europejskich w tych sprawach jest zupełnie inną niż kompetencja sądów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W stanach Zjednoczonych wolno jest bowiem trybunałowi sądowemu

odmówić zastosowania, wydanej przez parlament ustawy, o ile trybunał sądowy dojdzie do przekonania, *iż dana ustawa sprzeciwia się konstytucji, lub też ogólnym zasadom prawa*; tymczasem sądy europejskie *(i nasze!!)* nie mają wcale tego prawa badania legalności ustaw, — jedynie mają to prawo tylko w stosunku do rozporządzeń władz, o ile takowe sprzeciwiają się, a więc niezgodne są z obowiązującą ustawą.

Pozostałe zaś artykuły, a mianowicie art. 74, 75, 79, 80, 82, 84, 85 i 86, mówią same za siebie, przeto rozpatrywać i omawiać ich nie uważamy za konieczne.

Na tym kończymy Rozdział IV Konstytucji marcowej, w następnym zaś artykule naszym omówimy Rozdział V i ostatni VI.

D. c. n. *Jerzy Zakrzewski.*



Z wędrówek po wsi.

Nie zawsze można pisać wędrownikowi o rzeczach tylko wesołych. Tu i ówdzie po wsiach i miasteczkach spotyka się tyle złego, tyle zepsucia i zacofania, że aż ból za serce chwyta, patrząc na wszystko. Ot i teraz na co natrafiłem w jednym z miasteczek.

Miasteczko to—jak i wiele innych—błotniste, zażydziałe, nieco naszych sklepów wegetujących, parę szkół powszechnych i wielu nauczycieli. Olbrzymia większość mieszkańców (poza żydami) to drobni gospodarze—rolnicy. Ciekawe to typy tacy gospodarze: ni to chłopi, ni to szlachta—do tego sami się przyznają; za nazwę „chłopów" się gniewają, a „szlachtą"—być nie mogą; to też wolą pisać się „mieszczanami, udają wielkich mądrali, ubierają się po miejsku, kładą na głowę kapelusze, a na nogi piękne żółte kamasze; kołnierzyk świcący, krawat na bakier, rzemieniak, wyglądający z pod kamizelki—oto dopełnienie ubioru. Ogólnie otrzymali wszędzie nazwę „Łyków" wyróżniają się zaś ogólnie ciemnotą, głupkowatością, próżnością i mędrkowaniem. Nie uczą się, gazet i książek prawie nie czytają, ale wszędzie chcą być pierwsi. Może kto powie że przesadzam, że jestem specjalnie do łyków uprzedzony, ale oto namacalny dowód:

W miasteczku N. uradziło miejscowe nauczycielstwo urządzić wieczorowe kursy dla dorosłych.

Parę godzin dziennej pracy, a nauczyć się może wiele niejeden — i arytmetyki, i polskiego, i geografji i historji — mówili inicjatorzy.

Zawsze temu i owemu coś niecoś w głowie się rozjaśni — mówili światlejsi.

Wzięto się raźno do roboty. Ogłoszono datę zapisu, porozlepiano odezwy, przypominano i nawoływano z ambony, uszykowano książki, światło, rozkłady lekcji.

Po paru tygodniach takich przygotowań zjawił się do zapisu jeden, prawdziwie jeden — pierwszy i ostatni kandydat na kursy wieczorowe. Tylko jeden pragnący wiedzy znalazł się w miasteczku, gdzie jest dwustu gospodarzy i kilkudziesięciu rzemieślników.

Dziesiątki innych uważa to za zbyteczne. Lepiej w karty grać, gęby drzeć na muzykach, pijatyki urządzać, dziewuchy ganiać i inne sporty urządzać. Prawdziwie jak łyki.

A. Wędrownik.

Poczta koleżeńska.

Panu Br. Pol. Wiadomość, że artykuły moje w „Drużynie“ umieszczane są zrozumiałe dla umysłów najprostrzych, jest mi bardzo cenną i miłą. Dziękuję więc Panu za nią serdecznie. Chodzi mi bowiem o to, aby zapomocą pism zbliżyć się do ludu i wyjaśnić mu, że jednym z pierwszych obowiązków naszych obecnie jest zakładanie sklepów i spółek chrześcijańskich.

Wspomina Pan, że trudno Panu ze względu na młody wiek podjąć szerszą działalność na polu unarodowienia handlu. Pewną pomocą w tym wypadku mogłaby być Panu książeczka Bzowskiego: „O tem jak rolnicy w Danji doszli do zamożności“. Przekonywa ona podaniem przykładów lepiej niż wszelkie argumenty, czego wspólną pracą i zgodnem działaniem dokonać można. Nie wiem, czy zwrócił Pan uwagę na sprawozdanie z firmy „Nasz Sklep“, zamieszczone w ostatnich dniach października w Kurjerze Warszawskim. Zdumiewa się człowiek, czytając, wiele oddziałów i zakładów posiada ta firma, założona przed laty 11-u drobnemi dziesięciorublowemi udziałami.

Wybrałam umyślnie „Drużynę“ dla korespondencji naszej, zdaje mi się bowiem, że zachęci to innych czytelników lub czytelniczki do wypowiadania myśli swoich również tą drogą. Może zarazem uda nam się stworzyć jaką placówkę handlową wspólnemi siłami. Tymczasem życzę serdecznie powodzenia założycielom nowego sklepu, a panu jaknajpomyślniejszych owoców na polu pracy społecznej.

Wanda Bielska.

ZE SZKÓŁ.

Męska Szkoła Rolnicza w Popowie, poczta Warta, ziemi Kaliskiej. st. kol. Sieradz, — przyjmuje zapisy na nowy kurs roczny, rozpoczynający się 15-go stycznia 1924 r.

Szkoła ta ma na celu przygotowanie synów drobnych rolników do samodzielnej pracy na roli. Główne przedmioty nauczania: rolnictwo, hodowla zwierząt i ogrodnictwo prowadzi się teoretycznie i praktycznie w poszczególnych działach gospodarstwa szkolnego, przystosowanego do potrzeb nauczania. Uzupełnienie wykształcenia ogólnego a więc: język polski, arytmetyka, historja i geografja Polski, przyroda, wreszcie, przygotowanie do pracy społecznej przez zapoznanie z kooperatywami, prawoznawstwem, ustrojem rolnym i t. p. dopełniają programu szkoły. Ażeby wypełnić należycie program uczniowie wszyscy stale przebywają w szkole (internacie). Uczeń wstępujący do szkoły powinien mieć przynajmniej 16 lat skończonych, umieć czytać, pisać, oraz 4 działania arytmetyczne. Nauka w szkole jest *bezpłatna*. Uczniowie opłacają jedynie koszty utrzymania, które wynoszą 12 centnarów metrycznych żyta za cały kurs 11 miesięczny, płatne w naturze lub pieniądzach co kwartał lub co miesiąc z góry. Szkoła ma do rozporządzenia kilka miejsc wolnych od opłaty. Uczniowie w wieku poborowym korzystają z odroczenia służby wojskowej na czas pobytu w szkole. Podanie o przyjęcie należy wcześniej nadsyłać do Zarządu szkoły, załączając równocześnie: metrykę, wiadomości o swem wykształceniu oraz świadectwo moralności (od swego proboszcza lub innej wiarogodnej osoby).

Żeńska Szkoła Rolnicza w Nieszkowie, poczta Miechów, podaje do wiadomości, że początek kursu na rok 1924 przyśpieszony został na dzień 2-go stycznia — zakończenie roku szkolnego 1-go grudnia.

Szkoła, oprócz wykładanego programu, obejmującego kucharstwo, szycie, ogrodnictwo i przedmioty ogólno-kształcące, otwiera jednocześnie kurs mleczarstwa z nauką serowarstwa i tkactwa z przeróbką lnu.

Szkoła Rolnicza męska w Miętnem pod Garwolinem. Celem szerzenia oświaty i kultury rolniczej Sejmik

pow. Garwolińskiego przy wybitnej pomocy Min. Rolictwa i Dóbr Państwowych organizuje w maj. Miętne pod Garwolinem szkołę rolniczą męską z rocznym kursem nauki.

Szkoła posiada doskonałe warunki rozwoju, wygodne odpowiednio rozbudowane lokale szkolne znajdują się w pięknym rozległym parku, z drugiej strony 92 morgowe gospodarstwo własne z licznemi zabudowaniami gospodarczemi stanowią dobrze zorganizowany teren zajęć praktycznych uczniów. W szkole będą prowadzone działy: rolniczy, hodowlano-mleczarski, ogrodniczy (sadownictwo, szkółkarswo i warzywnictwo) i stolarsko-stelmarski (warsztaty). Praktykę uzupełniać będą następujące wykłady: uprawa roli i roślin, hodowla zwierząt domowych, mleczarstwo, weterynarja, warzywnictwo i sadownictwo, pszczelnictwo, prowadzenie rachunków gospodarskich, pomiary ziemi, budownictwo wiejskie, prowadzenie i zarząd gospodarstwem, zasady pracy społecznej na wsi, jak również przygotowawcze nauki przyrodnicze i ogólno-kształcące.

Wszyscy uczniowie mieszkają w szkole, co pozwala na prowadzenie pracy uspołeczniającej i wychowania fizycznego przez organizowanie kółka koleżeńskiego, Bratniej Pomocy, Sklepu Spółdzielczego Uczniowskiego, Straży Ogniowej Wtedy w uczniach wyrabia się tężyzna duchowa i zdrowie, z drugiej strony solidarność i zaprawianie do pracy społecznej po powrocie do domu.

Do szkoły przyjmowani są chłopcy od lat 17, którzy ukończyli przynajmniej 4 oddziały szkoły powszechnej lub którzy wykażą się podobnym przygotowaniem.

Uczniowie naukę otrzymują darmo, tylko za utrzymanie w internacie opłacają istotne jego koszty, które wypadają około korca żyta miesięcznie, Niezamożni a pilni uczniowie mogą otrzymać zwolnienie z opłaty t. j. stypendjum, których jest w szkole kilka.

Zapisy przyjmuje i udziela informacji Zarząd Szkoły zgłaszającym się osobiście w Miętnem, zaś listownie pod adresem Szkoła Rolnicza w Miętnem poczta Garwolin, skrzynka pocztowa 15.

* * *

Przeżywamy okres najcięższy w naszem życiu państwowem. Jesteśmy jakoby na progu lepszego jutra, ale zanim danem nam będzie wejść w ono jasne jutro, wiele jeszcze ciężkich dni przyjdzie przeżywać.

Najgorszy djabeł na wylocie — mówi przysłowie — to też szalejąca drożyzna daje nam się we znaki bardzo. Najwięcej daje się odczuć piśmiennictwu. W dzisiejszych czasach wydawanie pisma jest wprost niemożliwem.

Nie tylko jednak drożyzna uniemożliwia nam pracę. — Czytelnicy, bezwiednie pchają pismo nasze ku upadkowi.

Włosy nam dęba na głowie stawały, kiedy przejrzeliśmy księgę prenumeratorów.

60% czytelników nie opłaca „Drużyny" wcale, (czyli na stu—sześćdziesięciu bierze ją darmo) 30% opłaca, ale z tak wielkim opóźnieniem, że narażają nas na straty wynikające ze spadku marki polskiej, a zaledwie 10% Czytelników opłaca regularnie—czyli na stu — dziesięciu płaci akuratnie.

Czy nie wstyd?!

A może prenumerata „Drużyny" zbyt wysoko jest liczona?

Przekonamy się:

W latach przedwojennych prenumerata roczna wynosiła 3 rb. — czyli równa się cenie korca zboża.

Obecnie cena korca zboża równa się 6 — 7 miljonom marek, a tymczasem pod koniec bieżącego kwartału pobieramy 90.000 mk. — a ile powinniśmy brać? miljon ośmset tysięcy marek — bierzemy więc dwadzieścia razy mniej.

Ale Czytelników to nie obchodzi!

Cóż więc pozostaje czynić?

Czy pozwolicie „Drużynie" — tej swojej wiernej towarzyszce, tej krzewicielce oświaty i umiłowania bratniego upaść?

Nie zdobędziecie się na wspólny wysiłek i nie spełnicie swego obo-

wiązku, jaki jest nakazem poprostu uczciwości tylko?

Rozumiemy to, że jest wszystkim dziś ciężko, gotowi więc jesteśmy ponieść straty nawet poważne, ale nie żądajcie od nas tego, co jest nad siły nasze!

Nie podniesiemy ceny na prenumeratę tak, aby Wam unieprzystępnić „Drużynę".

Oznaczamy cenę prawie dziesięć razy mniejszą od przedwojennej — 30 groszy kwartalnie według kursu franka szwajcarskiego. Tak niską cenę oznaczamy z tym warunkiem, że nikt z Czytelników zalegać w opłacie prenumeraty nie będzie.

Wobec tego obecnie cena prenumeraty na I kwartał r. 1924 wyniesie 180.000 mk.

Zaznaczamy jednak zupełnie kategorycznie, że kto do 31 grudnia r. b. nie nadeśle tej prenumeraty, stanowczo № 1 mu nie prześlemy. Ci Czytelnicy, którzy wpłacali jakąś zaliczkę winni niezwłocznie dopłacić.

Cena powyżej wymieniona obowiązuje nas tylko do 31.XII r. b., po tym czasie, w miarę wzrostu złotego wzrośnie i prenumerata.

Do czasu ustalenia się stosunków pieniężnych, cenę prenumeraty oznaczać będziemy co dwa tygodnie.

Wiadomości polityczne.

Sprawy polskie. Ostatnie tygodnie ubiegły jeszcze, pod znakiem, wydarzeń Krakowskich z dn. 6. XI r. b. Prokuratorja Krakowska zażądała wydaniu sądom 3 posłów socjalistycznych: Stańczyka, Bobrowskiego i Marka, jako podejrzanych o czynny udział we wspomnianych rozruchach i wystąpieniach przeciw wojsku i państwowości polskiej. Sejm długo chodził po rozum do głowy, długo się zastanawiał: czy wydać posłów sprawiedliwości, czy ocalić ich powagą swoją przed należytą odpowiedzialności. Rozsądek zwyciężył ale nie zupełnie. Wydano tylko dwóch posłów—Bobrowskiego i Stańczyka. Mocno się obruszyły oto mniejszości, a więc żydzi, niemcy, białorusini i ukraińcy i razem z całą lewicą opuścili posiedzenie Sejmu, na którem uchwalono wydanie owych posłów.

Oni sobie śpiewali żydowskie i ukraińskie piosenki, a Sejm obradował nadal. No! Zanim uchwała przeszła, socjaliści i żydzi energicznie tupali nogami, bili w pulpity, krzyczeli, jak opętani. Jednak całkiem głosu sumienia zagłuszyć nie mogli.

Następnie załatwiono kwestję traktatu z Turcją, podniesienia djet poselskich, i wreszcie przyjęto ustawę o waloryzacji podatków, to znaczy, że wzrastać one będą w miarę spadku waluty.

Proces i wyrok na zamachowców. Przed Najwyższym Sądem Wojskowym w Warszawie toczyła się przez 10 dni rozprawa przeciw porucznikowi Bagińskiemu i podporucznikowi Wieczorkiewiczowi, oskarżonym o udział w zamachach terorystycznych. Udo-

wodniono im uszkodzenie przez wybuch toru kolejowego, gmachów rządowych, udział w podłożeniu materjałów wybuchowych pod gmach uniwersytetu warszawskiego, co spowodowało śmierć profesora Orzęckiego i t. d. Proces ten był dla Warszawy sensacją, o której gazety umieszczały obszerne sprawozdania. Obadwaj oskarżeni zostali skazani na śmierć przez rozstrzelanie, utratę praw obywatelskich, degradację, wydalenie z wojska i utratę orderów. Obrońcy oskarżonych wnieśli apelację.

Niemcy. Po nieudanej misji dr. Alberta podjął się utworzenia rządu były pruski prezydent ministrów Stegerwald. I ten jednakże nie sklecił większości, wobec czego prezydent Rzeszy Ebert poruczył to zadanie prezydentowi senatu Marksowi, wybitnemu członkowi katolickiej partji centrum.

— Rząd separatystyczny Mathesa w Nadrenii został obalony. Niejaki Hekfor Hertz ogłosił się dyktatorem. Mathes uciekł do Dueseldorfu i tam się ukrywa. W mieście Duiburg żandarmerja belgijska rozbroiła separatystyczne oddziały wojskowe. W miejscowości Dueren, położonej między Kolonią a Akwizgranem, przyszło do poważnej walki między separatystami a ludnością. Po stronie separatystów było 10 zabitych i 30 rannych. Po stronie ludności 6 zabitych i kilku rannych.

Kronika handlowo-przem.

Spółka Chrześcijańska. W № niniejszym zamieszczamy ogłoszenie Sp. Chrześc. „RESZTKI“. Jak nam wiadomo, firma ta powstaje pod *hasłem unarodowienia handlu polskiego.* Że hasło to nie będzie pustym jeno oddźwiękiem, a czynem, gwarancję daje to, że jedną z współwłaścicielek jest znana działaczka i nasza gorąca przyjaciółka i współpracowniczka p. Wanda Bielska.

Dlatego też „Spółkę“ polecamy uwadze naszych Czytelników.

Odpowiedzi Redakcji.

P. St. Krawczyk. Za 10 egz. na IV kw. należy się jeszcze 98.000 mk.

P. Wł. Wójtowicz, Borowa. Za IV kw. należy się jeszcze 5000 mk.

P. J. Łobudziński, Rejowiec. Za IV kw. należy się jeszcze 10.000 mk.

P. A. Kłosek, Ożarki. Za IV kw. należy się jeszcze 5000 mk.

P. K. Kałuża, Ożarki. Za IV kw. należy się jeszcze 5000 mk.

P. E. Prystupówna, Szpikołosy: Za IV kw. należy się jeszcze 10.000 mk.

P. W. Tafil, Kąkolewnica: Za IV kw. należy się jeszcze 10.000 mk.

P. W. Samojło, Dąbrowa Grodz: Za IV kw. należy się jeszcze 5000 mk.

Wlb. ks. F. Hajkowicz. Roś: Za IV kw. należy się jeszcze 8200 mk.

Żeńska Szkoła Roln. w Imbranowicach: 50.000 mk. otrzymaliśmy. Należy się jeszcze na III i za cały IV kw. 40000 mk.

P. St. Tymiński, p. Krzywda: Prenumerata nie była opłacana przez cały rok. Po nadesłaniu 36.000 mk. należy się jeszcze 184.000 mk., które prosimy niezwłocznie uregulować.

P. A. Trepiński, Śrem. Żądane Nr. Nr. od 1. I. r. b., prócz brakujących, przesłaliśmy. Do końca r. b. należy się jeszcze 60.000 mk.

P. St. Wodzyński, p. Piątek: Do końca r. b. należy się 60.000 mk.

Wlb. ks. Łopiński, Szadek: jak wyżej.

P. St. Filipek, p. Granica: Na żądanie p. Króla, przesyłamy Panu „Drużynę“ od Nr. 1 — r. b., prócz brakujących. Dlatego za kw. I i II liczymy tylko po 30.000 — miast po 60.000, III i IV kw. liczymy po 60.000 mk. Przekazem otrzymaliśmy 60.000 mk., pozostało do uregulowania 120.000, które prosimy niezwłocznie nadesłać.

Kółko Młodz. kol. Stawiska: Niektórych Nr. Nr. z poprzednich kwartałów brakuje, dlatego kw. I i II liczymy tylko po 30.000, pozostałe po 60.000 mk. do końca r. b.

P. T. Kwatek, Podczasza Wola: Do IV kw. należy się jeszcze 10.000 mk.

P. B. Jackiewicz, Sokółka: jak wyżej.

P. J. Mielęcka, Koźminek: Nadesłane 30.000 zaliczamy na zaległy III kw. A IV kw.? Prosimy nadesłać 60.000.

P. S. Kozłowski, Chojny: Do IV kw. należy się jeszcze 10.000 mk.

Wlb. ks. T. Grudziński, Kazimierza Wielka: Do III i za cały IV kw. należy się 130.000 mk.

Koło Mł. w Ciechanowcu: Po nadesłaniu 40.000 mk., do końca r. b. należy się jeszcze 40.000 mk.

Wlb. ks. Kochanowski, Konin: Do IV kw. należy się jeszcze 30.000 mk.

Of-ski w Hucie Stepańskiej. Z korespondencji skorzystamy, ale prosimy o nadesłanie nam nazwiska choćby tylko do wiadomości Redakcji, gdyż utworów niepodpisanych drukować nie możemy. Cześć!

M. Głowacki w Leśnej. Z korespondencji skorzystać nie możemy. Myśli przez Was poruszone, kilkakrotnie podawaliśmy na łamach „Drużyny" w obszernych artykułach. Może zechcecie natomiast napisać do nas o życiu młodzieży w waszych okolicach, jak tam pracujecie i co porabiacie?. Wydrukujemy z chęcią. Cześć!

W. Arciszewski. Jeden z nadesłanych artykułów zużytkujemy wkrótce. Drugi ze względu, że zbyt późno został nadesłany, musimy odłożyć. Dziękujemy za pomoc. Cześć!

Z. Fedorowicz. Artykulik otrzymaliśmy zbyt późno, by mógł w swoim czasie ukazać się w „Drużynie". Mimo to przy małej poprawce zostanie on wkrótce zużytkowany. Cześć!

S. Maniszewski. Z nadesłanych prac skorzystamy po Nowym-Roku. Cześć!

R. Brzezińska. Miły Wasz liścik zostanie wydrukowany w całości po Nowym-Roku.

Na fundusz wydawniczy „Drużyny".

O. O. Paulini w Leśnej Podlaskiej 13.600 mk.

ODPOWIEDZI LEKARSKIE.

WP. Janowi Gasperowiczowi w Baranowiczach. Należy ucho koniecznie zatykać czystą watą, unikać zaziębienia i przestrzykiwać je kwasem bornym, łyżeczka od kawy na szklankę wody ciepłej, wodą utlenioną pół na pół z wódą zwyczajną, lub bardzo mocną herbatą. Ale bez porady lekarza się nie obejdzie i radzę stanowczo udać się co rychlej do doświadczonego specjalisty, może Pan bowiem słuch stracić na zawsze. Na lekarza nigdy żałować nie trzeba, bo wszak chodzi tutaj o zdrowie, ten największy skarb człowieka.

Dr. W. Chodecki.

Redaktor: **Stefan Kotaniec.** Wydawca: **Centr. Tow. Rolnicze.**

DRUK A. BIAŁOBRZESKIEGO, ŻÓRAWIA 7, TELEFON 245-83.